

SŁOWAK

CZASOPISMO KULTURALNO - LITERACKIE

NR 8, MAJ 2019



*Akademicki Zespół Szkół Ogólnokształcących
ul. Dąbrowskiego 36, Chorzów*

Drodzy Czytelnicy!

Rok szkolny powoli dobiega końca, a Redakcja ciągle pracuje. Dziękujemy za każdy nadesłany tekst, w końcu bez nich nie powstawałyby kolejne wydania naszego czasopisma. Dziękujemy za każde miłe słowo, za cenne rady i wskazówki. O tej cennej relacji pomiędzy Autorami a Czytelnikami przekonuje polska poetka i pisarka Zuzanna Rabska: "Bez pomocy czytelnika żadne dzieło nie ma znaczenia. Dialog, jaki w trakcie czytania prowadzi czytelnik z autorem, sprawia, że dzieło nabiera głębi i staje się przystępne".

W tym numerze będziecie mogli przeczytać wiersze Karoliny Grzesik o przemijaniu i o pojawiających się trudnościach na drodze życia. Edyta Fragsztajn skłania nas do refleksji nad jakże istotną historią wcześniejszych pokoleń. Kacper Łukowicz przedstawia skomplikowany związek pięknej kobiety i zakochanego w niej bez pamięci mężczyzny. Natomiast Tomasz Pyrcik w swoich wierszach zarysowuje wątek poszukiwania samego siebie, abyśmy nie zapominali o tym, kim jesteśmy i po co żyjemy.

Jeżeli jesteście ciekawi rozwiązania tajemnicy morderstwa dokonanego na szkolnym korytarzu, to Kacper Łukowicz zaprasza do przeczytania kolejnego rozdziału opowiadania o nastolatkach zatytułowanego "Another One Bites The Dust". W dziale Recenzja znajdziecie tekst Agaty Maćkowskiej o intrygującym spektaklu granym w sali Sejmu Śląskiego.

Marta Banaś z kolei opowiada swoją historię spotkania z teatrem, podkreślając jak ważnym środkiem przekazywania własnych emocji może być udział w przedstawieniu. Warto zajrzeć także do tekstu Pani Profesor Iwony Morawieckiej, która dzieli się z Czytelnikami ciekawymi wspomnieniami.

Czy zastanawialiście się kiedyś jak wygląda praca nauczyciela z jego własnej perspektywy? Jeżeli nie, to macie okazję przeczytać artykuł „Jak skończyłem w szkole?”, który z pewnością wiele Wam wyjaśni. Edyta Fragsztajn w swoich rozważaniach udowadnia, że wystarczy dobrze zagospodarować czas, aby osiągnąć upragniony cel. Dla fanów refleksji historycznych udostępniamy tekst Jakuba Mosia podejmujący temat traktatu wersalskiego.

A na koniec polecamy relację z niezwykle interesującego spotkania z Martą Matyszczak, autorką opowieści kryminalnych i absolwentką naszej szkoły.

Życzymy wielu wrażeń!

Redakcja

Projekt okładki i grafika: Barbara Bazger

Zespół redakcyjny:

Redaktor naczelna: Marta Banaś

Zastępca redaktora: Kacper Łukowicz

Opiekun redakcji: Damian Straszak

Dziennikarze: Anna Kern, Agata Maćkowska, Maria Smorczevska, Tomasz Pyrcik,

Radosław Mosór

Spis treści

Poezja

Karolina Grzesik

upadły anioł

...

Kasjoepa

Kacper Łukowicz

O tym, jak nikt nigdy nie rozumiał

Hanny Schwartz

Edyta Fragsztajn

Wiosna

Tomasz Pyrcik

*Oddział dla romantycznie
nieporadnych*

Nawrót Niczego

doSŁOWNE igraszki

Edyta Fragsztajn

Improwizacja

Anna Kern

Proza

Kacper Łukowicz

*Niezatytułowany album o licealnej
głupocie - część IV*

Recenzja

Agata Maćkowska

Recenzja sztuki "Terror"

Varia

Marta Banaś

M.I.O.D.E.K.

IMZ

Polska w Europie.

Europa w Słowaku.

Espantajo

Jak "skończyłem w szkole"?

Edyta Fragsztajn

Marzenie, które staje się celem

Jakub Moś

*Traktat wersalski. To nie pokój,
to zawieszenie broni na 20 lat.*

Kacper Łukowicz,

Tomasz Pyrcik

Warsztaty pisarskie

(z morderstwem w Słowaku w tle)

POEZJA

Karolina Grzesik

upadły anioł

może krzyczałeś
może błagałeś o pomoc
oczekiwałeś czegoś od nas
reakcji
ratunku
ale my pozostaliśmy głusi
na nieme błagania
nie usłyszeliśmy niczego
co siedziało w twojej głowie
brakuje nam
ciebie
twojego głosu i postawy
pozostawiłeś nas samych
nie musisz się martwić
o swoje zbawienie
odpokutujemy twoje winy

•••

wiatr we włosach
śmiech na wietrze
młode roześmiane twarze
uciekamy przed czasem
kiedy będziemy musieli dorosnąć
zapomnieć
spoważnieć
zestarzeć się
i odejść

Kasjopea

i dziwisz się
że cię dostrzegł
do końca w to nie wierzysz
ale musisz przyznać
trudno nie zauważyć
skrawka mroku
pośród
jaśniejących gwiazd

Kacper Łukowicz

O tym, jak nikt nigdy nie rozumiał Hanny Schwartz

I

Gdzieś w Polsce,
W mieście którego nazwy nie pomnę,
W mroźnym słońcu,
Gdzieś, gdzie zwierzęta latały wodne,
W gorącym cieniu,
Gdzie matka natura tańczyła walc,
Narodziła się dumna Hanna Schwartz
A przynajmniej tak mi mówiła,
Że tak się narodziła,
Że chowały ją wilki,
A włosy czesały orły,
Mówiła, że
Z krowiego wymienia piła,
Niczym z piersi matczynej
I że w jej żyłach
Złoto płynne płynie

Kłamała.
Czemu?
Nie wiem.

II

Byliśmy razem już miesiąc,
Karmiła mnie szalonymi historiami
I dziwnymi pytaniami
A ja potakiwałem

Pewnego razu przed wakacjami,
Gdy szedłem do sklepu po bułki,
Ujrzałem ją pod fontanną,
W miłosnym uścisku z innym.
Zamarłem.
Ujrzała mnie po chwili,
Wstała jak gdyby nigdy nic,
Ściągnęła buta na ogromnym obcasie,
Wbiła go kochankowi w czaszkę
I przybiegła do mnie, wyjąc, że to się nie
powtórzy
Odepchnąłem ją i skończyłem związek.
Padła na ziemię i zapłakała.
Ja odszedłem.
Kątem oka widziałem mężczyznę,
Tego z butem w głowie:

Pocieszał ją.
Dlaczego?
Nie wiem.

III

Minęły miesiące.
 Ujrzałem ją, gdy gadała jakieś pierdoły,
 Na środku placu, wśród nowych
 znajomych.
 Słyszałem już tę historię.
 Mówiła, że jej ojciec jest Bogiem,
 Synem Hefajstosa i Frei,
 A matka to dziecko Odyna i Gai.

Patrzyli na nią pustymi wzrokami,
 Jak gdyby nie rozumieli.
 Zaczęli bić brawo,
 A ona rzuciła się na jedną w tłumie.
 Przyjęła ją w lesbijskim uścisku.
 Zaczęły tańczyć,
 A w końcu się pocałowały.
 Hanna odgryzła jej wargę,
 Opluła krwią
 I podeszła do mnie,
 Z krwawym uśmiechem na ustach.

Uciekłem.
 Czemu to zrobiła?
 Nie wiem.

IV

Już nigdy jej nie widziałem,
 Ale słyszałem, co się z nią stało.

Gdy wytarła sobie usta miłością
 Ludzi każdej płci,
 Wybrała się na poszukiwania klifu
 Bogów.

Ostatniemu, kto ją widział,
 Powiedziała, że idzie do babci.
 Przemierzyła lasy i góry,
 Aż dotarła do klifu.
 Spojrzała hen daleko w horyzont
 I rzuciła się w morską toń,
 Myśląc, że jest syreną.

A przynajmniej tak słyszałem.

Edyta Fragsztajn

Wiosna

Na gruzach świata wyrosły żonkile,
swe żółte główki podnoszą ku górze.
Patrzą z nadzieją na błękit nieba,
na tle którego nie dostrzegą bomb,
które nie żarzy się już płomieniami
nienawiści i śmierci.

Na Umschlagplatzu cisza zaległa,
przerwać ją może krakanie wrony
i szelest liści, na nowo zielonych.
Cały świat zdaje się śpiewać,
dźwięczny głos wybrzmiewa: „Wiosna!”
A ciepło żonkili czują nawet umarli.

Przymierzam się do świata,
gdzie każda sekunda godziną.
Tam każdy dzień trwa lata,
nic nie jest zbłąkaną chwilą.

Zobaczę tam Twój uśmiech
i znów Twój głos usłyszę.

Na mych kolanach uśniesz,
już nigdy nie zapłacę.

Pójdziemy razem drogą,
przytulę się do Ciebie.
Spytam, gdzie byłeś tak długo:
”Kochanie moje – w Niebie.”

Tomasz Pyrcik

Oddział dla romantycznie nieporadnych

Siedzą na oddziale znajome mi twarze:

Przy wejściu miejsce Odkrywców
Nieustannie tylko szukają
A że sami nie wiedzą czego
Szanse ich jak błysk znikają

Tam po lewej Unikacze
Bardzo boją się bliskości
Kończą nim do czegoś dojdzie
Brzydzą się swej samotności

Na kozetce leży Miły
I nie umie nic wykrztusić
Oczekuje wciąż na przełom
Nie chce się w przyjaźni dusić

W kącie płaczą Jednostrzały
Co kochają „tylko raz”
A za każdym nowym razem
Cała nauka idzie w las

Zgraja autoagresorów
Stanu swego wciąż się wzbrania
I choć Doktor mógłby pomóc
Brak tu dofinansowania

Nawrót Niczego

Ta obojętność ogniskująca marzenia
Łypie ślepiami na mnie-przeze mnie
I poukładane myśli jak karty
Tasuje na nowo przy każdym rozdaniu

Dramatyzując znów stawiam czoła
Lękomanii i obsesji wracającej
Szturmem odbierając mi siłę woli
Omamionej jaskrawością doznań
Niemających miejsca poza liryką

Splątany czymśniczymś gdzieś wewnątrz
Z gracją poruszającą się zgubą
Przed sobą za sobą i obok
Siebie zatracilem w codzienności



doSŁOWNE igraszki

Edyta Fragsztajn

Improwizacja

Intrygująca, inspirująca improwizacja.
Integrująca, idylliczna inscenizacja.
Inauguruje irracjonalne idee
I inne irytujące imaginacje.
Intensywnością idealizuje,
Intymnością indoktrynuje
Integralną inność.
Idealną improwizację.

Anna Kern

Żaba żuła żuchwą żonkil
Żeby życie żmii żegnać
Żywot żałobnym żegnała żaglem
Życząc życia żonie żmii
Żwawo żal żegnając
Żołądkową żurawiną

PROZA

IV – Another One Bites The Dust

Wszystkie opisane wydarzenia miały miejsce na Śląsku w 2017. Na prośbę osób zaangażowanych nazwiska zmieniono. Reszta została opowiedziana zgodnie z prawdą.

Kacper Łukowicz

19 X 2017 r.

Staliśmy w windzie. Jechaliśmy na dwudzieste piętro, a ja cały czas nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że stałem w windzie z mordercą Norberta.

Na szczęście już wkrótce okazało się, że nie mogłem być w większym błędzie.

W oczach Grzesia faktycznie tkwiło szaleństwo. Jarewicz był osobą, która mogła zabić Pulaskiego i z całą pewnością by to zrobiła. Grzeogrz zabiłby Norberta, gdyby ktoś go nie ubiegł.

Kiedy weszliśmy do jego mieszkania, bez słowa zaprowadził mnie do swojego pokoju. To, co w nim zobaczyłem, przesądziło o skreśleniu go z listy podejrzanych.

Chłopak był przez Tada i Norbiego notorycznie bity i poniżany. To byłoby oczywiste, gdyby w końcu wybuchł.

Prawda jest taka, że do eksplozji faktycznie miało dojść.

W pokoju Grzegorza znajdowała się ogromna, korkowa tablica ze szczegółowym planem zamordowania Norberta Pulaskiego, za pomocą zwykłej trutki na szczury. Wszystko było dopracowane w najmniejszych szczegółach.

Jedynym nieprzewidzianym czynnikiem była przedwczesna śmierć Norberta.

Grzegorz mnie przeprosił. Powiedział, że niepotrzebnie tak długo wstrzymywał się z powiedzeniem mi prawdy.

Wyszedłem bez słowa. Może i skreśliłem go z listy podejrzanych, ale straciłem masę cennego czasu. Przeczuwałem, że morderca zabije jeszcze raz. Co więcej, zabije pewnie w ciągu najbliższych dwóch dni.

21 X 2017 r.

Dzisiaj muszę poznać prawdę.

Gdzie indziej zobaczyć prawdziwe zachowanie nastolatków jak nie na imprezie? Będzie dzisiaj taka jedna. Urodziny jakiejś dziewczyny z młodszej klasy. Nie mam pojęcia, kim ona w ogóle jest. Liczy się to, że podejrzani mają być tej nocy w klubie. Tadeusz Binowicz, Marek Gutka (którego zwolnili w końcu z aresztu) i Teresa Szczucka. Jestem przekonany, że morderca jest wśród nich.

Piszę ten wpis w tramwaju jadącym centralnie pod dom mordercy. Jestem już naprawdę blisko, ale muszę wam przedstawić wszystko po kolei.

Kiedy wszedłem do klubu, zostałem uderzony przez nagromadzenie neonowych świateł i ciężkiej, elektronicznej muzyki. Wśród leżącej się hektolitrami wódki i tańczącej dziko młodzieży, próbowałem doszukać się znajomych twarzy.

Po kilku minutach ślepego krążenia po klubie, zauważyłem dwie obściskujące się na-

stolatki. Jedną z nich na pewno była Justyna Gilczyk. Zauważyła mnie z oddali dopiero, kiedy oderwała usta od swojej partnerki. Spojrzała na mnie porozumiewawczo i uśmiechnęła się.

Odwzajemniłem ten uśmiech. Wiedziałem, żeby nikomu o tym nie mówić. Zwłaszcza jej rodzicom.

Część zagadki rozwiązana. Dobrze, że nikt nie czyta tego bloga.

Wreszcie po kilku minutach krążenia po klubie, znalazłem siedzącą przy szklanym stoliku Teresę Szczucką. Wpatrywała się ze łzami w oczach w pusty kieliszek i prawdopodobnie zastanawiała się, jak zdobyć kolejny. To była jedyna okazja, żeby dostać od niej informacje. Mówiła prawdę, dopiero kiedy się upodliła.

Podszedłem do niej.

Przesłuchanie Teresy Szczuckiej

21 X 2017 r.

Ja: Cześć Teresa.

Teresa: Kto cię tu niby zaprosił?

J: Sam przyszedłem. Widziałaś tu może kogoś znajomego?

T: Wszyscy są tu znajomi, człowieku! A co? Szukasz tych swoich... Podejrzanych? Lecz się na łeb, chłopie!

J: A jednak ze mną rozmawiasz.

T: Tylko dlatego, że jestem pijana.

J: Więc widziałaś kogoś z podejrzanych?

T: HA! Nikogo tu nie znajdziesz, człowieku!

J: Jak to? Nie ma ani Marka, ani Tada?

T: Żadnego z nich. Marek nawet tu nie przyszedł! Idiota! Potrzebowałam go (łzy zaczęły napływać do jej oczu).

J: Po co?

T: Nagrywasz to?

J: Nie.

T: Noooo... Marek ma przecież Deto.

J: Myślisz, że po tym wszystkim przyszedłby na imprezę z gównem, za które pewnie pójdzie siedzieć?

T: A, gadasz głupoty. Zresztą to może być ściema. Jedyne co widziałam, to że Norbiemu kiedyś dawał, wiesz?

J: Czy ty chcesz powiedzieć, że Marek zaopatrzał Norberta w ten cały dopalacz?

T: Tak, właśnie to powiedziałam. Ty wiesz, ile on się przez niego nacierpiał? Zwłaszcza jak skończył się Norbiemu hajs? Od razu mu Maruś zakręcił kurek.

J: Czemu nikomu o tym nie powiedziałaś?

J: Czemu miałabym komuś o tym mówić? Skończ mi zawracać dupę, proszę. On cierpiał. Norbi cierpiał i ja widziałam jak on cierpiał! Ja... Ja widziałam jak on płakał w szatni po wfie! On zostawał w niej kilkanaście minut po lekcjach, a w końcu się tam powiesił na własnym pasku! Odwal się ode mnie człowieku! Odwal! - Zwymiotowała na szklany stół.

Teraz siedzę w tramwaju i jadę do Marka. Jestem przekonany, że chciał się pozbyć upierdliwego klienta.

W mojej głowie utworzyła się już cała wersja historii. Widzę, jak Norbert błaga Marka o jeszcze trochę detokainy, widzę, jak Marek odchodzi w dal, a kiedy Norbert traci przytomność, Marek wraca.

Wraca, ściąga mu pasek i zaciska go dookoła szyi natarczywego klienta. W końcu wiesza go pod sufitem.

Wysiadam z tramwaju. Kolejny wpis będzie już po rozwiązaniu sprawy.

Wpatrywała się ze łzami w oczach w pusty kieliszek i prawdopodobnie zastanawiała się, jak zdobyć kolejny. To była jedyna okazja, żeby dostać od niej informacje.

Mylłem się. Znowu. Cała ta sytuacja wymaga ode mnie chyba pisania w czasie teraźniejszym. Chcę, żebyście doświadczyli tego tak, jak ja. Wiem, że to straszne. Ale przecież po to mają miejsce zdarzenia, żeby w końcu je opisać, prawda? Żeby... Inni mogli je doświadczyć jeszcze raz.

Wysiadam z tramwaju i dobiegam pod blok Marka Gutki. Chcę wykrzyknąć mu prosto w twarz, jakim jest śmieciem. Chcę wykrzyknąć mu to, że wiem, że zabił Norberta. Chcę, żeby wiedział, że zgłoszę go na policję. Chcę wykrzyknąć mu prawdę!

Na parkingu stoją już ambulans i radiowóz. Czuję, że przyjechały tu niedawno. W powietrzu wisi śmierć. Boję się. Mój plan się nie uda. Chyba nie zdołam wykrzyknąć mu tego wszystkiego.

Powolnym krokiem wchodzę do bloku Marka. Słyszę gwar rozmów, zmieszany z obłąkańczym krzykiem kobiety. Wiem, że to jego matka, ale boję się przyjąć to do wiadomości.

Na pewno niczego mu nie wykrzyknę w twarz.

Zatrzymuje mnie wysoki policjant.

Widzę, że drzwi do mieszkania owinięte są żółtą taśmą.

Matka Marka płacze.

Ojca nigdzie nie ma.

Przecież jest w areszcie.

Przez otwarte drzwi dostrzegam Marka Gutkę.

Leży bezwładnie na zimnej podłodze.

W jego głowie tkwi kula.

To już kolejny gryzie piach.

Kolejny gryzie piach, a ja muszę odnaleźć mordercę.

Tak, jestem na ciebie gotowy. Teraz na pewno cię dorwę.

Koniec części czwartej.

RECENZJA

Decyzja podjęta w kilka minut, konsekwencje trwające lata.

Recenzja sztuki “Terror”, Teatr Śląski im. St. Wyspiańskiego

Agata Maćkowska

Założmy czysto hipotetyczną sytuację znaną jako “dylemat wagonika”: rozpędzony wagonik pędzi po torach wprost na 5 osób. Jednak Ty stoisz nad torami obok bardzo grubego mężczyzny, którego masa zatrzymałaby rozpędzony pojazd. Tylko spychając go z góry na tory, co jest równoznaczne z jego śmiercią, uratujesz pozostałe osoby. Pytanie brzmi: „Czy to zrobisz?”.

Z podobnym pytaniem spotkali się widzowie “Terroru” w reżyserii Roberta Talarczyka, spektaklu opowiadającego o procesie pilota Larsa Kocha.

W maju 2013 roku w Niemczech trwająca zaledwie godzinę akcja odbicia porwanego samolotu zakończyła się klęską. Ale czy na pewno? Wyżej wspomniany pilot samolotu zestrzelił Airbusa A320 ze 164 osobami na pokładzie, aby uratować 70 000 innych osób. Zamachowiec przejął samolot i zamierzał rozbić go na stadionie w Monachium podczas meczu Niemcy – Anglia. Tylko dzięki Larsowi Kochowi kibice zostali ocaleni, w przeciwieństwie do pasażerów samolotu. W rezultacie w 2014 roku wytoczono mu proces, który wciąż bywa komentowany - między innymi w dość nietypowy sposób - w teatrze.

“Terror” nie jest zwykłym spektaklem. Nie jest to sztuka, którą się ogląda, komentuje

i zapomina. To przeżycie, to czas do przemyśleń i włączenie widza w wir akcji. Rekonstrukcja procesu była o tyle realistyczna, że miała miejsce w sali Sejmu Śląskiego, a aktorzy grali nie na scenie, ale wśród widzów. W czwartek 14 marca 2019 roku każdy z nas wcielił się w rolę sędziego - zwieńczeniem spektaklu było głosowanie. Spośród 201 widzów, 164 było za uniewinnieniem Larsa Kocha, a 39 za skazaniem. Wielu z Was czytając ten tekst pomyśli, że decyzja, którą podjął pilot, była słuszna, w końcu w obliczu tak trudnej sytuacji wybrał mniejsze zło. Zatem dlaczego został mu wytoczony proces?

Spektakl przenosi nas wprost na salę sądową, gdzie każdy z początku przekonany o słuszności decyzji pilota zaczyna wątpić. Podczas dwóch godzin jesteśmy zmuszeni do podjęcia decyzji, jaka zapadła w kilka minut. Tak jak napisałam wcześniej, tego spektaklu się nie zapomina. Nawet jeżeli kurczowo trzymamy się jednej strony, podczas rozprawy pojawiają się wątpliwości - czy ludzkie życie może być porównywane? Czy 70 000 osób może być zestawionych z 164 innymi? Według prawa – konstytucji – zabójstwo to czyn karalny, więc Lars Koch jest odpowiedzialny za morderstwo 164 pasażerów samolotu, nieważne czy uratował kibiców

meczu, czy nie.

Według pani prokurator, w którą wciela się fantastyczna Katarzyna Brzoska, ludzkie życie nie powinno być w żaden sposób mierzone – jak sama mówi “nie da się go wyrazić w kilogramach czy metrach”. Idąc tym tropem, w ogóle nie powinno się stawiać na jednej stronie szali 70 000 osób, a na drugiej 164. Jedno z pytań, które zadała oskarżonemu brzmiało: “Czy zrobiłby pan to ponownie, gdyby na pokładzie była pańska żona i dziecko?”. Lars Koch, grany przez Marcina Szafona, odpowiedział: „Nie wiem. Ponieważ każda odpowiedź jest zła”.

Wróćmy do dylematu z początku recenzji:

czy przyłożyłbyś rękę do śmierci jednej osoby, żeby ocalić pięć innych? Możemy gdybać, polemizować i zastanawiać się - to jest to, czego Lars Koch nie miał. Był zmuszony do podjęcia natychmiastowej decyzji, co uczynił.

Spektakl “Terror” może być uważany za kontrowersyjny, za prowokujący czy szokujący. Jedno jest pewne: jest niezapomniany, a każdy z nas powinien chociaż raz w nim uczestniczyć. Pilota oskarża się o zabójstwo 98 mężczyzn, 64 kobiet i 2 dzieci będących wtedy na pokładzie porwanego Airbusa. Nie jest jednak uważany za obrońcę tysięcy oglądających mecz. Czy to słuszne? Na to pytanie każdy powinien odpowiedzieć samodzielnie.

www.teatrslaski.art.pl
@TEATR_SLASKI

VARIA

Miłośnicy Inscenizowania Odlotowych Dramatów Ewentualnie Kukielkowych

Marta Banaś

W aktorstwie nie chodzi o to, by stworzyć kopię czegoś, co już istnieje (...) Proscenium to nie okno, a scena nie jest pokoikiem o trzech ścianach, w którym życie biegnie normalnym trybem. Teatr to jakby koncentrat normalnego życia. To oczyszczona wersja autentycznej egzystencji, jej ekstrakt, esencja ludzkich zachowań, dziwniejsza, bardziej tragiczna i doskonalsza niż wszystko, co jest pospolite we mnie albo w was.

Eleanor Catton – "Próba"

M.I.O.D.E.K. – Miłośnicy Inscenizowania Odlotowych Dramatów Ewentualnie Kukielkowych Taka swojska nazwa – usłyszeliśmy podczas jednego z festiwali teatralnych.

Lecz pod tą nazwą kryje się znacznie więcej, magia, którą spróbuję „ubrać” w słowa i opowiedzieć Wam, jak moje życie zmieniło się od momentu, kiedy odnalazłam miłość do sceny i teatru.

Do koła teatralnego w Młodzieżowym Domu Kultury w Chorzowie trafiłam przez przypadek 10 lat temu. Mama mojej koleżanki zaproponowała nam, abyśmy razem zapisały się na zajęcia prowadzone przez Panią Dyrektora domu kultury. Każde spotkanie prowadzone było z pasją i zaangażowaniem, poznawałam nowych ludzi, którzy zawsze byli i będą częścią „miodkowej” rodziny.

Nie jestem w stanie opisać, jak wiele zawdzięczam scenie, która po wielu latach przełamywania wewnętrznych lęków, stała się dla mnie domem: bezpieczną przystanią,

ostoją, która pozwala mi odciąć się od wszystkiego, co mnie otacza i wczuć się w rolę. Przestać na chwilę być sobą, stać się kimś innym. Osobą, której każdy ruch czy słowo jest ważne, a jeden błąd może zmienić odbieranie przez widza danego obrazu.

Nauczyłam się zostawiać życie prywatne poza sceną tak, aby widzowie mogli skupić się na przedstawieniu, którego jestem częścią. Razem z innymi aktorami tworzymy przedstawienia, którymi chcemy widzom przekazać jak najwięcej emocji – czasami rozśmieszyć do łez, niekiedy uświadomić, jak zbudowany jest otaczający nas świat i jakie problemy czyhają na nas w codziennej rzeczywistości.

Jak powiedział niegdyś Kazimierz Kord: dobry teatr to nie tylko kwestia środków, ale przede wszystkim zapału twórców – dlatego pomimo faktu, że jesteśmy amatorami, zawsze staramy się być prawdziwi w tym, co robimy, wkładając w to ogrom pracy i serca. Poznajemy wiele ciekawych ludzi na festiwalach teatralnych, z którymi wymieniamy

się opiniami, utrzymujemy kontakt i dzielimy pasją. Pasją, czyli teatrem.

Każda sztuka jest inna. Nie ma, nie było i nie będzie dwóch identycznych przedstawień. Aktor może mieć gorszy dzień, rekwizyt może zmienić swoje miejsce, a muzyka może zaciąć się w tle. Czy to oznacza, że jest gorsza? Nie - to ukazuje jej wyjątkowość i prawdziwość.

Każdy kolejny spektakl otwierał mnie na świat. Z małej szarej myszki stałam się dojrzalą dziewczyną mającą chęć ukazania innym swojego zdania. Stres i adrenalina towarzyszące przed każdym wyjściem na scenę podczas festiwalu teatralnych lub gościnnych występów skutkowały ogromną koncentracją i końcową satysfakcją z dobrze wykonanej pracy. Czy nie pomyłę rekwizytów, czy wyjdę w odpowiednim momencie, czy nie zapomnę tekstu? Są to jedne z nielicznych pytań, które towarzyszą każdemu aktorowi przed wejściem na scenę.

Nauczyłam się kontrolować moje ciało, przekazywać emocje za pomocą idealnie wyważonych i przemyślanych ruchów. Istotnym aspektem jest też umiejętność improwizacji, która nie tylko na scenie, ale również w codziennym życiu może zaowocować i pomóc wybrnąć z niejednej sytuacji.

Nigdy nie zapomnę naszych prób, których ilości nie jestem w stanie zliczyć – każda z nich była wyjątkowa. Czasami zostawaliśmy do późnych godzin, aby poprawić niektóre elementy lub zrobić burzę mózgów, co możemy dodać, aby całość była idealną kompozycją. Nasz skład grupy zmieniał się, ale dla każdego zawsze znajdowaliśmy miejsce na

scenie – rolę do odegrania. Jak sam Bolesław Prus pisał w swoim największym dziele „Lalce” : „Świat podobny jest do amatorskiego teatru; więc nieprzyzwoicie jest pchać się w nim do ról pierwszych, a odrzucać podrzędne. Wreszcie każda rola jest dobra, o ile grać ją z artyzmem i nie brać zbyt poważnie”.

Od Pani Dyrektor a zarazem instruktor otrzymywaliśmy wsparcie, niezależnie od tego czy musieliśmy powtarzać jedną scenę wiele razy, czy nie. Wiele razy zdarzały się potknięcia czy sprzeczki, aczkolwiek skutkowały one dobrze wykonaną pracą.

Są dwa spektakle, które zajmują szczególne miejsce w moim sercu i chciałabym się z Wami podzielić ich obrazem. Pierwszym z nich jest bajka „o smoku wszystkożernym, królu, królowie i... soczku z marchwi” z 2014 roku.



Było to przedstawienie, za które otrzymaliśmy wiele nagród i wyróżnień. Opowiadało o losach królestwa zaatakowanego przez wszystkożernego smoka, którego powstrzymać mogło tylko zdrowe jedzenie. Do teraz pamiętam wszystkie dialogi, których nie musiałam się uczyć, a pomimo tego jestem w stanie je odtworzyć.

O drugim spektaklu opowiem trochę więcej, ponieważ jest on naszą najnowszą i „najświeższą” produkcją. Nasz skład pomniejszył się do pięciu członków: Martyna, Kinga, Michał, Emil i ja. Jako dojrzewający ludzie postanowiliśmy stworzyć spektakl, za którego jeszcze parę lat wcześniej nie bylibyśmy w stanie się zabrać: „Kierat - prosto i niejednoznacznie”. Za pomocą sceny i kilku słów chcieliśmy opowiedzieć innym ludziom, jak wygląda dorastanie, o problemach jakie pojawiają się w naszych głowach, o miłości, o tym co nas lęka, o istocie rodziny w codziennej rzeczywistości. Przez rok analizowaliśmy siebie



samych, aby później móc jak najlepiej przełać to w nasze ciała.

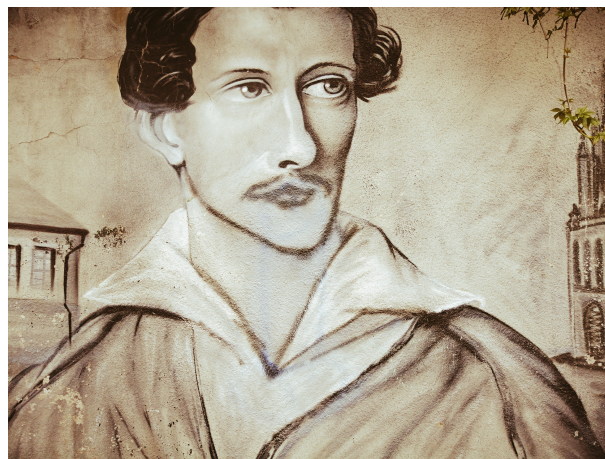
Dlaczego tutaj jesteś? Czy w ciągłej bieganinie znajdujesz chwilę, aby wyrwać się z kieratu? Więcej, więcej, więcej... Zatrzymaj czas – stań i rozejrzyj się. Nasz spektakl miał skłonić widza do odnalezienia odpowiedzi na te pytania i mamy nadzieję, że osiągnęliśmy nasz cel. Teraz, po upływie tylu lat jestem pewna, że nie pozwolę na utratę tych wspomnień. Mam nadzieję, że moja przygoda jeszcze się nie zakończyła i każdy z nas będzie się dalej rozwijać.

Polska w Europie. Europa w Słowaku.

IMZ

Dla wszystkich uczniów i wielu młodszych absolwentów Słowaka obecność Polski w Unii Europejskiej jest normalna i w zasadzie nie ma o czym mówić. I dobrze. I bardzo dobrze. I bardzo, bardzo dobrze. Bo przecież inaczej bylibyśmy w czarnej d...ziurze. W maju mija 15 rocznica wstąpienia naszego kraju do UE. Polska jest jednym z 28 krajów, których obywatele mają ten przywilej, że mogą się swobodnie przemieszczać w obrębie ich wszystkich. Bez ograniczeń mogą być przewożone towary i świadczone usługi. Dzięki temu możemy bez problemu podejmować pracę w Niemczech, Hiszpanii, Holandii czy Irlandii. Możemy bez paszportu czy wizy pojechać na wakacje do Grecji, Chorwacji czy Włoch. Mamy więcej dróg, piękniejsze miasta, lepiej chronimy środowisko naturalne. Dzięki UE nie wyrąbano Puszczy Białowieskiej, a sądownictwo w Polsce nie upadło na samo dno. Ale nie chcę politykować.

Wiele zyskały również polskie szkoły. Mogą uczyć nas nauczyciele z innych europejskich krajów. Pamiętacie Ameli z Francji, Sandrę z Hiszpanii czy Klemensa z Niemiec? Fajnie, że byli z nami. Czekamy na innych. Uczniowie naszej szkoły brali udział w wymianie „studentów” z Niemcami czy Finlandią, w ramach Rotary Martyna spędza ten rok szkolny w Meksyku a Kuba w Argentynie, my zaś gościmy Anę, Spencera i Jassicę. Mogliśmy organizować projekty edukacyjne w Wielkiej Brytanii (kto był,



zapamięta do końca życia Windy Farm) i Hiszpanii (cudne Roses, inspirujące Cadaqués). Gdyby nie to, że jesteśmy w UE, nie poznalibyśmy naszych europejskich nauczycieli, naszych kolegów z różnych krajów świata, a nasi uczniowie nie mogliby nawet marzyć o wyjeździe do Londynu czy Barcelony, nie mówiąc o innych kontynentach. Nie zdajemy sobie na ogół sprawy z przywileju bycia krajem Unii Europejskiej. Wielu naszych absolwentów studiuje lub studiowało w różnych krajach Europy (Orest, Zuzia, Alicja, Maciek, Karolina, Agnieszka, Gosia, Marcin i wielu innych), a część z tych, którzy skończyli studia, pracuje dziś we Francji, UK, Hiszpanii, Pirtugalii, USA czy Kanadzie (jedną z tych osób znam bardzo dobrze, można rzec od kołyski – teraz jest ekonomistą w firmie Google w Toronto i z niecierpliwością czeka na kolejny numer SŁOWAka, który jej zawsze posyłam). Nasza szkoła ma jeszcze jeden aspekt, który powoduje, że Unia Europejska jest nam szczególnie bliska. Nasz absolwent Jerzy Buzek jest eurodeputowanym i przewodniczącym w Parlamencie Europejskim.

Bywa u nas od czasu do czasu. Ostatnio pamiętam go z Pikniku Słowaka w czerwcu dwa lata temu – jedliśmy przy jednym stole kiełbaski z różną w Ogrodach Słowaka. Przemili człowiek.

Nie wyobrażam sobie scenariusza innego niż obecność Polski w UE. Moglibyśmy snuć różne przypuszczenia, co by było, gdyby Polska nie przyłączyła się do reszty Europy. Czasami wizja taka jest jak horror – coś między Koreą Północną, Kubą i Białorusią (z całym szacunkiem dla mieszkańców tych krajów i wspaniałych walorów ich środowiska naturalnego).

A czy było coś w tej Polsce „słusznie minionej” lepszego niż jest obecnie? Staram się bardzo przypomnieć jakieś zalety. Jedną mam - weźmy na przykład prawo jazdy. Ja, która pamięta te czasy z autopsji, zrobiłam prawo jazdy gdy miałam 16 lat. Moja córka musi czekać jeszcze rok, do osiemnastki, żeby zapisać się na kurs (i pewnie jak większość będzie musiała próbować kilka razy zanim otrzyma „prawko”). Może jeszcze telefony – oczywiście nie mieliśmy ich i dzięki temu mieliśmy więcej czasu dla siebie, rodzi-



ców, przyjaciół, z którymi rozmawialiśmy patrząc sobie w oczy a nie w ekran. Ale może to cena rozwoju cywilizacyjnego? Może po wynalazku Gutenberga ludzie też narzekali, że ich bliscy patrzą w literki zamiast z nimi rozmawiać. Upss, zbyt daleko wstecz się chyba posunęłam – miało być o Unii Europejskiej.

Nasi uczniowie czują się Europejczykami i są z tego dumni. A my jesteśmy dumni z naszych uczniów, bo są kreatywni, otwarci, wrażliwi, tolerancyjni i potrafią dostrzec to, co ważne. Są świadomymi Europejczykami.

Słowakowicze, życzymy wam wszystkiego najlepszego z okazji 15 rocznicy wejścia Polski do Unii Europejskiej. Sto lat w Unii i dłużej!!!



Jak “skończyłem w szkole”?

Espantajo

Praca w szkole ma w sobie “coś”. To “coś” jest dość trudne do sprecyzowania. To “coś” może okazać się niepojęte, niezrozumiałe, abstrakcyjne, a dla niektórych może nawet głupie. Jak mawia jeden z nauczycieli Słowaka: “Szkoła jest fajna. Tyle głupoty w jednym miejscu zebrać to sztuka”. “Głupota” z tego powiedzonka nigdy nie była i nie jest cytowana w pejoratywnym kontekście. Te dwa zdania przypominają mi się, kiedy obserwuję sytuację groteskową, nie do końca rozsądną, świadczącą o tym, że moi uczniowie nie są święci - na szczęście - i posiadają coraz rzadziej spotykaną umiejętność spoglądania na siebie z odpowiednim dystansem. Czasami cytuję te słowa, kiedy raczę się kolejnymi memami, w których gram rolę pierwszoplanową. Nie, nie obrażam się. Jakoś nie potrafię. Czasami nawet by wypadło, ale jakoś mi nie wychodzi. Nawet w sytuacji, kiedy 13-latek informuje mnie, że “jeśli coś mi się nie podoba, to powinienem zmienić pracę”... Prowadzę wtedy taką wewnętrzną dysputę. Myślę sobie: “Udawaj, że jesteś zły. Nie śmieć się. Zrób wykład nt. kultury, dobrego wychowania. Wpisz uwagę”. No tak trzeba. Bo nawet takie “małe”, co to ledwo od ziemi odrasta, też powinno wiedzieć, co można, a czego mówić i robić nie wypada. Innym znów razem słyszę, że uczennica klasy trzeciej “nie zna innego tak wrednego człowieka, jak ja”. Zawsze jednak “człowieka”. Nie potrafię się obrażać, gniewać na osobę, która ma odwagę powiedzieć mi to osobiście - nie uśmiechać się, a za plecami wylewać gorzkie żale.

Niektórzy kojarzą pracę w szkole z nieustannym harmidrem, dziesiątkami pytań i rutyną, bo przecież każdego roku trzeba powtarzać to samo, czasami nawet kilka razy, a jeśli się trafi na wyjątkowy opór materii, to nawet kilkanaście razy. Do tego może jeszcze dojść dość częste postrzeganie pracy nauczyciela: szkoła to zło konieczne, nauczyciel to nierób znęcający się nad małymi, biednymi ludzikami. Każdy ma prawo do swojego zdania, nawet najgłupszego.

Mimo tej wiedzy zaskoczyło mnie pytanie, które usłyszałem w pewne jesienne przedpołudnie. Na lekcji rozmawiamy o tłumaczeniu i roli tłumacza w tworzeniu dzieła w języku innym niż język oryginału. Mówię o Arturo Perezie - Reverte i przekładzie jednej z jego powieści dokonany przez wybitnego tłumacza, Filipa Łobodzińskiego. Podaję przykłady, porównania, omawiam aspekty historyczne i cytuję anegdotki. Wznoszę się na wyżyny, ekscytuję, przytaczając fragmenty oryginału i tłumaczenia. Fascynuję się, usiłuję zafascynować i nagle... Zostaję ściągnięty na ziemię. Słyszę pytanie niewiele związane z tematem: „Panie profesorze, jak to się stało, że pan skończył w szkole?”. “Skończyłem”? Dlaczego “skończyłem”? Przepadłem? Wykończyłem się? Póki co, chyba nie. Mam się całkiem nieźle. Dlaczego nie wybrałem innej pracy? Przecież dziadek i stryjek powtarzali: “Obyś cudzych dzieci nie musiał uczyć”. Ten mój uparty - a może po prostu konsekwentny - nonkonformizm doprowadził mnie tu, gdzie je-

stem, do sali lekcyjnej. Cudze dzieci uczę. Ma to niemało minusów, ale lepiej skupiać się na plusach...

Przypomniałem sobie jedną z absolwentek. Kiedy uczęszczała do Słowaka, pomagała po lekcjach w zajmowaniu się dziećmi na świetlicy jednej z chorzowskich podstawówek. Organizowała im czas, zabawy, odrabiała z nimi zadania domowe, uczyła angielskiego albo polskiego, od matematyki był ktoś inny. Początkowo nie chciała, była ewidentnie negatywnie nastawiona do takiej formy wolontariatu. Po kilku tygodniach pytam o jej wrażenia. Odpowiada: "Mam już pierwsze sukcesy! Wreszcie, po trzech tygodniach, nauczyłam jednego z chłopców, że mówi się włączać, nie włanczać!". Gratulowałem szczerze i ze zdumieniem obserwowałem, ile frajdy i radości dał jej taki z pozoru błahy, mały, nic nieznaczący sukces. Ja po dwóch tygodniach pracy w szkole zupełnie niechętny sprowadziłem na rodziny dwójki uczniów kuratora sądowego, a tu proszę - pierwszy krok do zgłębienia polszczyzny. Takich sukcesów moich wychowanków, uczniów było o wiele więcej i ciągle ich przybywa. Nie mam na myśli tylko osiągnięć z przedmiotu, który uczę: certyfikatów, matur, konkursów, ale ogólnej postawy, która do nich doprowadziła. Dyplom trafi do szuflady, w najlepszym wypadku do ramki i na ścianę, żeby za kilka lat z niej zniknąć. Największą nagrodą dla nauczyciela jest przyglądanie się, jak uczniowie wykorzystują w życiu wiedzę i umiejętności zdobyte na zajęciach. Niezwykle jest obserwowanie rozwijającej się kreatywności i jej owoców w postaci tekstów

czy filmów.

Bardzo lubię spotkania z absolwentami. Mam sposobność posłuchać, jak toczy się ich życie, jak rozwijają to, co zapoczątkowali w murach liceum, jak pomocne są umiejętności, które nabywali w czterech ścianach klasy, na wyjeździe, spotkaniu z ciekawą postacią. Opowiadają, jak realizują swoje plany, grając w teatrze, reżyserując filmy, wbijając szpilki w ludzką wątrobę zakonserwowaną formaliną. Wiercą w zębach, warzą piwo, piszą programy komputerowe, usiłują pokochać statystykę, walczą z gramatyką opisową, planują wyjazdy na stypendia do Hiszpanii. I tak bez końca. Cieszę się wtedy, że do tej wznoszonej ciągle budowli mogłem dołożyć cegłę, może dwie.

Takie spotkania to też świetna okazja do wspomnienia i spoglądania z humorem na odległe wspólne przeżycia, które teraz możemy potraktować śmiechem, bo kilka lat wcześniej "musiałem prowadzić wewnętrzną dysputę", rozmawiać, wpisywać uwagi, zapraszać rodziców etc.

To wszystko składa się na pracę nauczyciela, a tymi kilkoma słowami chcę Wam pokazać, że szkoła to nie koniec, ale początek. To miejsce budzenia waszej kreatywności, uczenia odpowiedzialności i podejmowania konsekwencji za swoje decyzje, czasami śmiechu przez łzy, szlifowania umiejętności, rzeźbienia charakterów, żeby mury Słowaka opuszczało jak najmniej nieociosanych kłoców.

Odnosząc się zatem do zadanego mi pytania, informuję, że "nie skończyłem"! Ja się dopiero rozkręcam!

Marzenie, które staje się celem

Edyta Fragsztajn

Chyba każdemu z nas marzyło się kiedyś osiągnięcie, które zmiażdżyłoby wszystkie nasze poprzednie i zapisało się na zawsze w pamięci innych osób. Pragniemy docenienia naszej ciężkiej pracy włożonej w osiągnięcie danego celu oraz dostrzeżenie naszego talentu, który niewątpliwie się do tego przyczynił. Wielu uczniów szkół średnich sądzi, że sposobem na ziszczenie się tych marzeń jest wygrana w olimpiadzie przedmiotowej. Czy tak jest w rzeczywistości? Na podstawie własnych doświadczeń postaram się przybliżyć odpowiedź na to nurtujące pytanie.

Owszem, olimpiada wymaga ogromnego zaangażowania ze strony przystępującego do niej uczestnika. Czasem objawia się ono w postaci rezygnacji z innych zainteresowań czy własnego wolnego czasu, który przecież mógł być spożytkowany na inne, przyjemniejsze sprawy. Czasem jest to spędzanie długich godzin w bibliotece w poszukiwaniu potrzebnej bibliografii lub pochłanianiu jednej za drugą książek o niezrozumiałych dla zwykłego śmiertelnika tytułach. Jeszcze w innych wypadkach wymaga od nas samozaparcia i organizacji w momencie, gdy rosnące wciąż stopy zaległości z innych dziedzin zaczynają przytłaczać swoją obecnością. Nie zgodziłabym się natomiast ze stwierdzeniem, iż jest ona jedynie sposobem ula-

twiającym zdanie egzaminu maturalnego i tym samym rekrutację na uczelnię wyższą. Porównałabym ją raczej do nośnika nowej świadomości, jaką zyskuje się wraz z kolejnymi etapami. Świadomość ta łączy się z tym jednocześnie cudownym i obezwładniającym uczuciem posiadania ogromnej wiedzy na dany temat, co nie tylko satysfakcjonuje, ale także zachęca do dalszego jej zdobywania. Zmagania olimpijskie to także czas zdobywania nowych doświadczeń, które kształtują charakter w niespotykanym dotąd kierunku, ujawniając w nas cechy, których istnienia nigdy byśmy nie przypuszczali. Wreszcie, dają one możliwość nawiązania długotrwałych przyjaźni, które połączone przez wspólne doświadczenia nie kończą się wraz z ogłoszeniem wyników.

Podsumowując, rzecz jasna udział w olimpiadzie wiąże się z szeroką gamą korzyści, jednak najważniejszymi z nich nie są te materialne. Niezależnie od rezultatu uważam, że konkurs o takiej randze kształtuje w nas pozytywne wartości, które przetrwają dłużej niż okres roku szkolnego. Dlatego gorąco zachęcam do tego, by odważyć się wyjść poza swoje dotychczasowe ograniczenia i spróbować swoich sił w którejś z przyszłorocznych olimpiad. Kto wie, jak pozytywnie może was to zaskoczyć?

Traktat wersalski. To nie pokój, to zawieszenie broni na 20 lat.

Jakub Moś

Ogólnoswiatowy konflikt pomiędzy państwami centralnymi, a Ententą, zakończył się 11 listopada 1918 roku podpisaniem zawieszenia broni w słynnym wagonie pociągowym w Compiègne. Ten trwający 4 lata spór, nazywany powszechnie Wielką Wojną, bądź też I Wojną Światową, całkowicie zmienił układ sił politycznych w skali europejskiej i globalnej oraz determinował wiele następnych wydarzeń. Ponad dwa miesiące po podpisaniu rozejmu na froncie zachodnim odbyła się konferencja pokojowa w Paryżu. Przedstawiciele 27 zwycięskich państw mieli zdecydować o tym, jak wyglądać ma sytuacja na świecie oraz jakie podjąć kroki by nigdy więcej nie doszło do równie tragicznej i katastrofalnej wojny. Jak wiemy, tak zwany porządek wersalski okazał się nietrwały i poniósł niemal całkowitą klęskę. Nie tylko nie uchronił, ale wręcz spowodował kataklizm w postaci II Wojny Światowej, która wybuchła niewiele ponad 20 lat później i którą śmiało możemy nazwać upadkiem cywilizacyjnym oraz moralnym całego świata w skali wcześniej nieznanej.

Stwierdzenie wypowiedziane przez marszałka Francji Ferdinanda Focha (po podpisaniu traktatu), który jako pierwszy dostrzegł słabość ładu wersalskiego, stanowi niezwykle zawile oraz skomplikowane zagadnienie. Uważam również, iż nie można odnieść się do niego w sposób jednoznaczny, a zgłębiając temat, należy spojrzeć i zbadać go z wielu stron. Osobiście nie przychyliam się

do opinii francuskiego dowódcy, żeby traktat wersalski był jedynie 20-letnim zawieszeniem broni. Jestem również daleki od przyznania, że decyzje podjęte w Paryżu prawie 100 lat temu były optymalne i prawidłowe. Swoje stanowisko postaram się uargumentować w dalszej części eseju.

Chcąc w prawidłowy sposób ocenić postanowienia traktatu wersalskiego, należy najpierw je przeanalizować. Co warte zauważenia, traktat wersalski, który uważany jest za zwieńczenie prac paryskiej konferencji pokojowej, w sposób szczegółowy regulował całość granicznych problemów powojennych Niemiec. Poruszał również kwestię pozycji międzynarodowej Berlina. Postanowienia podjęte przez Wielką Trójkę stawiają Niemcy w sytuacji, w której to właśnie państwo obarczone jest winą za wybuch całej wojny. Oczywiście nie podlega dyskusji to, że to II Rzesza pełniła wiodącą rolę wśród państw centralnych, ale mimo wszystko za bezpośrednią eskalację konfliktu odpowiedzialne są Austro-Węgry.

Dodatkowym czynnikiem, który z całą pewnością w znacznym stopniu przyczynił się do nietrwałości traktatu był brak udziału w obradach przedstawicieli Rosji. Nie ulega wątpliwości, iż Rosja stanowiła ważny element Ententy, a jej wystąpienie z sojuszu oraz zawarcie separatystycznego pokoju z państwami centralnymi było spowodowane konfliktami wewnętrznymi. Główni decy-

denci konferencji pokojowej w Wersalu nie sprzyjali nowopowstałemu, bolszewickiemu rządowi Rosji i dążyli do osłabienia pozycji dawnego mocarstwa na arenie międzynarodowej. Sytuacja oraz stosunki polityczne pomiędzy najpotężniejszym państwami doprowadziły do uzależnienia wielu nowo powstałych państw od Rosji. Z pewnością te dwa wymienione przeze mnie zagadnienia miały ogromny wpływ na kształt oraz charakter i dotkliwość podjętych decyzji.

Przechodząc już bezpośrednio do rozstrzygnięć traktatu wersalskiego warto przyjrzeć się jego postanowieniom terytorialnym względem II Rzeszy. Na rzecz Francji Niemcy utraciły zagłębia przemysłowe, Alzację i Lotaryngię, natomiast obszar Zagłębia Saary na 15 lat trafił pod zarząd Ligi Narodów. Belgia uzyskała okręgi Eupen i Malmedy. Dania otrzymała północną część Szlezwiку, natomiast Czechosłowacja okręg hulczyński. Niepodległość zyskał Luksemburg, port Kłajpeda został przekazany Francji. Polska uzyskała znaczną część terenów zaboru pruskiego, w tym obszar Wielkopolski i Pomorza Gdańskiego, bez miasta Gdańsk, które to otrzymało status Wolnego Miasta. Na terenach Górnego Śląska, Warmii i Mazur miały odbyć się plebiscyty. Niemcy zostali również zmuszeni do oddania wszystkich swoich kolonii, z których utworzono terytoria mandatowe. Pozostałe postanowienia dotyczyły m. in. utworzenia na obszarze Nadrenii strefy zdemilitaryzowanej, uznania niepodległości Polski i Czechosłowacji, a także zakazu połączenia się z Austrią.

Redukcji uległa armia niemiecka. Liczebność żołnierzy ograniczono do 100 tys. wojsk

lądowych i 12 tys. marynarki wojennej. Zlikwidowano lotnictwo bojowe, czołgi oraz artylerie, natomiast marynarka wojenna pozbawiona została okrętów podwodnych i składała się jedynie z 36 okrętów. Zniesiono również obowiązkową służbę wojskową.

Nie mniej dotkliwe okazały się kary finansowe, jakie nałożono na Państwo niemieckie. Miało ono pokryć koszty związane z rzeczywistymi zniszczeniami wojennymi. W celu wyznaczenia kwoty, powołana została specjalna komisja, która ogłosiła, że ogólna kwota do zapłaty wyniosła 132 mld marek w złocie. Oszacowano, że czas spłaty tego długu wyniesie około 50 lat.

Traktat wersalski powoływał również do życia międzynarodową organizację pokojową o nazwie Liga Narodów. Miała ona zapobiegać konfliktom i pomagać w pokojowym rozwiązywaniu sporów.

Równocześnie z wersalskim układem pokojowym, podpisany został tak zwany mały traktat wersalski, inaczej traktat mniejszościowy. Traktował on o zrównaniu w prawach przedstawicieli mniejszości narodowych zamieszkujących obszar obcego państwa z obywatelami danego kraju. W przypadku braku przestrzegania tego założenia, Liga Narodów zobowiązana była do interwencji, jeśli dyskryminacja naprawdę miałaby miejsce. Do podpisania tej ugody zmuszone zostały nowo powstałe państwa, na terenach, których często występowały liczne mniejszości narodowe. Co warte zauważenia do podpisania tego dokumentu nie zobowiązano Niemców.

Biorąc pod uwagę wszystkie obostrzenia, jakie zostały nałożone na Niemcy, jestem w stanie zaryzykować stwierdzenie,

że decyzje zostały podjęte w sposób co najmniej nieprzemyślany i nieodpowiedzialny. W rzeczywistości zaprzeczają one sobie nawzajem i tworzą wręcz absurdalną całość. Państwo, które przez 4 lata było pogrążone w wojnie, zostało w zwyczajny sposób obrabowane. Sytuacja związana z głębokim kryzysem ekonomicznym oraz całkowicie zrujnowaną gospodarką została pogorszona i w sposób jeszcze bardziej dotkliwy odbiła się na cywilnych obywatelach Niemiec. Od roku 1923 mieszkańcy Republiki Weimarskiej musieli zmagać się z hiperinflacją, która w przeliczeniu na procentową wartość stopy inflacji stanowiła trzeci najwyższy wynik w historii. W tym momencie można zadać sobie wiele pytań, o których przykłady nie trudno. W jaki sposób kraj, który po odebraniu kolonii został pozbawiony tak naprawdę jedyne realnego źródła dochodów w postaci zagłębi przemysłowych i wydobywczych, ma spłacić wielomiliardowe długi związane z reparacjami wojennymi? Oczywiście wydaje się ograniczenie armii, jednak gdyby przyjrzeć się dokładniej tej sprawie: czy kraj, a dokładniej społeczeństwo znajdujące się w zaisntniałej sytuacji poświęciłoby jakiegokolwiek środki na zbrojenia?

Powodu tak wielu absurdów należy doszukiwać się u samego źródła problemu. Zagłębiając się w sytuację polityczną, która miała miejsce ówczasie, można zauważyć, że wśród głównych decydentów brak było wspólnej wizji. Każdy miał na celu zrealizowanie swoich własnych założeń, które - co trzeba przyznać - nie były zbyt dalekosiężne i opierały się głównie na braku zaufania do własnych sojuszników. Nie do ukrycia jest fakt, że to Francuzi dążyli do

jak największego osłabienia Niemiec. Swój cel chcieli osiągnąć poprzez traktowanie przegranej strony konfliktu w sposób niemal łupieżczy. Opozycyjni do tego stanowiska okazali się Anglicy, którzy po zrealizowaniu priorytetowego założenia, jakim była likwidacja niemieckiej floty morskiej, nie chcieli dopuścić do zbytowego wzmocnienia się Francji. Reprezentanci Stanów Zjednoczonych dążyli przede wszystkim do utworzenia Ligi Narodów. Realizowali świetną ideę prezydenta Wilsona, która była jednak osadzona, głównie na chęci zapisania się na kartach historii. Biorąc pod uwagę wszystkie wymienione czynniki, śmiało można stwierdzić, iż ogólna ocena decydentów jest daleka od ideału.

Wracając do głównego zagadnienia zawartego w temacie, uważam, że większość decyzji podjętych na konferencji pokojowej w Paryżu należy ocenić negatywnie. Pomimo pozornie odpowiednich i racjonalnych powodów, były one osadzone na złych wartościach, które miały na celu wyniszczenie i upokorzenie Niemiec. Terytoria, jakich zostało pozbawione państwo niemieckie, były zbyt dotkliwą stratą, szczególnie odebranie zagłębi przemysłowych. Potężne ograniczenie armii i zakazanie powszechnej służby wojskowej doprowadziły do wprowadzenia poczucia bezradności i bezbronności oraz niepokoju społecznego. Wydawać się może, że miało to na celu jedynie upokorzenie społeczeństwa, które było zdane całkowicie na łaskę zagranicznych rządów. Odszkodowania, którymi obarczono przegraną stronę konfliktu wydają się być wyolbrzymione a realna szansa na spłacenie ich niemal nie istniała. Prócz tego długi odbierały nadzieje na odbudowę powojenną oraz jakikolwiek

rozwój gospodarczy. Racjonalnym wydaje się być odebranie kolonii, jednak sposób, w jaki proces ten został przeprowadzony a także dalsze losy „wyzwolonych” terenów pozostawiają wiele do życzenia.

Utworzenie międzynarodowej organizacji, mającej stać na straży pokoju światowego było ideą szlachetną i bardzo potrzebną. Mimo to że wartości, na których miała opierać się Liga Narodów były jak najbardziej słuszne, to sam sposób w jaki została utworzona a nawet zaprojektowana, jest wręcz absurdalny. Tak naprawdę stowarzyszenie to nie mogło zastosować żadnych realnych działań w obronie pokoju. Następnym błędem popełnionym podczas tworzenia Ligi Narodów jest brak zaangażowania w jej działania Rosji, państwa, którego potęgi nie należy kwestionować. Dołączenie naszego wschodniego sąsiada do sojuszu miało miejsce dopiero w latach 30. O słabości całej organizacji stanowi wiele faktów, np. w 1933 roku Niemcy wystąpiły z jej szeregów; przypadki wielokrotnego naruszania pokoju międzynarodowego, na straży którego miała ona stać – wojna w Abisynii, sprawa Mandżurii; po niespełna 20 latach od jej powstania wybuchła II Wojna Światowa.

Mały traktat wersalski i zasady, które wprowadzał miały ograniczyć lub wręcz wyeliminować przypadki dyskryminacji. Jedynym mankamentem wynikającym z niego był brak realnych konsekwencji w przypadku niestosowania się do jego zapisów oraz fakt, że podpisany on został jedynie przez niektóre państwa europejskie. Możliwym jest, że rozszerzenie praw z niego wynikających na wszystkie państwa Starego

Kontynentu ograniczyłoby rozpowszechnienie nacjonalizmu, który jest przecież jednym z głównych przyczyn wybuchu II Wojny Światowej. Oprócz tego byłby to ogromny progres cywilizacyjny, odnoszący się do państwujących wówczas realiów.

Podsumowując treść eseju, z pewnością duży wpływ na dotkliwość i surowość kar, które nałożyły na II Rzeszę państwa zwycięskie, miał fakt, że to właśnie na Niemczech wyładowana została cała frustracja i nienawiść nagromadzona w czasie wojny. Późniejsze traktaty pokojowe były podpisywane w dłuższych odstępach czasu. Spowodowało to bardzo duże rozbieżności w tym, jakie konsekwencje nałożone zostały na poszczególne państwa. Nie ulega wątpliwości, że wiele postanowień powstałych w Paryżu miało dobrą podstawę i założenia, jednak proces ich rozwoju i wprowadzania sprawił, że jako całość nie można uznać ich za sukces. Kary, które nałożone zostały na Niemcy, zbyt mocno pogrzyły ten kraj, co poskutkowało dużym niepokojem społecznym podatnym na populistyczne wpływy. Skutkiem tego były popularyzacja faszystowskich i nacjonalistycznych ruchów, które doprowadziły do tego, że jednostki takie jak Adolf Hitler czy Benito Mussolini doszły do władzy. Oprócz nieodpowiednio podjętych decyzji niemających realnych szans powodzenia, do wybuchu wojny niewątpliwie przyczyniła się niekonsekwencja mocarstw zachodnich. Niewyobrażalnym jest, jak wiele błędów popełniono w ciągu zaledwie 20 lat. Gdyby utrzymujące solidarność państwa wchodzące w skład Ententy zareagowały na wielokrotne łamanie Porządku Wersalskiego przez Niemcy a później III Rzeszę, nie doszłoby do wybuchu II Wojny Światowej.

Warsztaty pisarskie w Słowaku

Relacja i tekst: Kacper Łukowicz i Tomasz Pyrcik

25 kwietnia br. mieliśmy okazję wziąć udział w warsztatach pisarskich poprowadzonych przez absolwentkę naszej szkoły – **Martę Matyszczak** (autorka „Kryminalów pod psem” i „Felietonów pod/psem”). Przez prawie trzy godziny poznawaliśmy zasady, którymi rządzi się świadome pisanie, także różnego rodzaju sztuczki, z których będziemy korzystać podczas pisania kolejnych tekstów. W trakcie spotkania ćwiczyliśmy również umiejętności tworzenia dialogów, opisów i krótkich scen.

Udało nam się między innymi stworzyć zarys scenariusza do filmu kryminalnego, którego miejscem akcji jest nasza Szkoła. Zapraszamy do lektury!

Role:

Belfer-detektyw

Przewodnicząca

Ofiara-iberysta

Morderca-wuefista

SCENA 1

Pracownia z boazerią, ujęcie na parującą filiżankę, światło pada na belfra-detektywa, rozmyślania nad gorącym naparem.

Do pracowni wbiega przewodnicząca i informuje belfra o znalezieniu ciała iberysty. Belfer przygląda się murowanej ścianie z obrazami i postanawia podjąć się zadania.

SCENA 2

Pracownia z wizerunkiem Don Kichota: oględziny ciała, zebranie poszlak.

SCENA 3

Wieczór w pracowni z boazerią. Bohater przechodzi kryzys moralny, w trakcie prac nad dowodami zamiast po filiżankę sięga po plastikową butelkę z napojem gazowanym i pije. Zdając sobie sprawę ze swojego haniebnego czynu włącza się po pustych ko-

rytarzach.

Przełom w sprawie – w gablocie pracowni iberystycznej znajduje się kluczowy dowód.

SCENA 4

Belfer dążąc do złapania sprawcy, zmierza w stronę sali gimnastycznej. Kiedy próbuje schwytać mordercę, zostaje zamknięty w schowku na piłki, które spadają z półek i przygniatają detektywa. Po kilku minutach drzwi schowka zostają otwarte przez przewodniczącą, a belfer wygrzebany spod stosu piłek.

SCENA 5

Finale.

W kantorku wuefistów dochodzi do rozłamu umowy milczenia, belfer wyważa drzwi za pomocą laski. Detektyw ma moralne wątpliwości co do wydania sprawcy policji, w końcu jednak podejmuje decyzję o wysłaniu wuefisty za kratki.

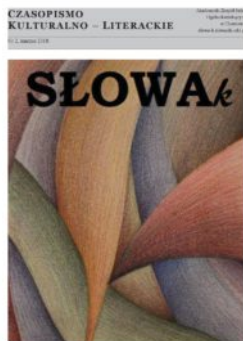
Chętnych do ekranizacji prosimy o kontakt.



phot. Wiktoria Forma



Ten i poprzednie numery SŁOWAk-a
do pobrania na:
www.slowa-k.slowacki.edu.pl



Przeprost frytki nad Formą
Skąpane w złocistym oleju
Podane w kamiennej czaszy
Kuszą ponętym zapachem
Trup pomidorów aż straszy
Wchłaniane przez gości z rozmachem
Jak wielki żal w ich zniknięciu

Rozgrzewająca Herbata
Rozgrzewająca Herbato!
Kiedy Cię piję
Moje serce aż szybciej bije
A kiedy Cię nie ma
Pustka memu sercu doskwiera
Rozgrzewająca Herbato
Kiedy Cię trzymam
Odtajasz me dłonie
A ciało mi płonie
Gdy na kubku palce zaginam
Rozgrzewająca Herbato!
To co mi robisz
Wypiję Cię za to!

Do zaStraszonych uczniów
“Nam strzelać nie kazano”
Wciąż wspominam to śmiało
Gdy mówię o tej szkole
W której uczyć się i nauczać mi dano
I chociaż się tym nie chlubię
Strasznym Straszakiem być lubię
Bo straszak pistolet to taki
Co Was nie skrzywdzi - nieboraki
Czasami stracha napędzi
Pozrędzi i zmarszczy czoło
Ale to wszystko jest po to
By w szkole było wesoło

Recepta dla stękańcych*
Kiedy myślisz: “U mnie kiepsko
Czuję się jak małe dziecko,
Nikt mnie tutaj nie rozumie,
Nawet kiedy jestem w tłumie!”
Prześnij stękać, pomyśl szczerze:
“Dlaczego cię chandra bierze?”
I poszukaj towarzystwa,
Co humorem ciągle tryska,
Wiersze pisze i historie
Niestworzone, i parodie...
I stękania zaprzestaniesz,
Chandra pójdzie, Ty zostaniesz.

*stękać - tutaj "zrzędzić"